

GAZETA PARAFII ŚW. BARTŁOMIEJA APOSTOŁA W MIERZESZYNIE

# U ŚW. BARTŁOMIEJA W MIERZESZYNIE

Numer 43 (414) Mierzeszyn, 4 października 2020 r. ISSN 2082-0089 Rok 11

*Pismo przeznaczone jest wyłącznie do użytku wewnętrznego członków wspólnoty parafialnej w Mierzeszynie.*

## **ANTONIA SALZANO ACUTIS - MAMA BŁOGOSŁAWIONEGO KAROLA**





## WYWIAD Z MATKĄ CARLA ACUTISA - PRZYSZŁEGO WŁOSKIEGO BŁOGOSŁAWIONEGO Z POLSKIMI KORZENIAMI

**Piotr Dziubak:** *Brakuje już niewiele do tego radosnego spotkania podczas beatyfikacji z osobami, które poznały Carla.*

**Antonia Salzano:** Można powiedzieć, że pomimo koronawirusa już docieramy do celu. Z powodu pandemii była już raz przeniesiona data beatyfikacji, która miała się odbyć wiosną tego roku. W końcu jesteśmy już blisko tej pamiętnej daty. Beatyfikacja odbędzie się bazylice św. Franciszka w Asyżu. Biorąc pod uwagę obecną sytuację, trzeba będzie przygotować miejsca na różnych placach miasta. Bardzo wiele osób chce uczestniczyć w tym wydarzeniu. To są tysiące ludzi. Carlo jest bardzo znany także poza granicami Włoch. Bardzo wiele osób z Brazylii, ze Stanów Zjednoczonych, z Ameryki Południowej, z krajów Azji nie będzie mogło przyjechać. Także z Polski nie wszyscy będą mogli przyjechać. Biskup Asyżu zorganizuje różne wydarzenia w ciągu 17 dni, kiedy będzie wystawione ciało Carla. Młodzież będzie mogła go zobaczyć osobiście.

**KAI:** *W jaki sposób znaleźliście się w Asyżu? Carlo urodził się w Londynie.*

- Tak, Carlo urodził się w Londynie. Proszę pamiętać, że mama mojego męża jest Polką. Pochodzi z Warszawy. W czasie II wojny światowej uciekli do Anglii i zamieszkali w Londynie. A dlaczego Asyż? To dość proste. Mieliśmy tam dom, który kupiliśmy w roku 2000. To pozwoliło kupić nam kwatery na miejskim cmentarzu w Asyżu. W bardzo ładnym miejscu, na zboczu, widać stamtąd cały kompleks franciszkański. W naszej rodzinie jest bardzo mocna pobożność do św. Franciszka. Carlo zresztą też był z nim związany. W konsekwencji zrobiliśmy taki wybór, pomimo posiadania grobów rodzinnych. Pytałam zresztą Carla: podobało by Ci się to miejsce, tu, w Asyżu? Byłbym bardzo szczęśliwy! - odpowiedział. Oczywiście nikt z nas nie myślał, że to Carlo miałby jako pierwszy spocząć w tych grobach. Ale potem niestety wszystko potoczyło się tak, że to on jest pierwszy. Kiedy Carlo nagle zmarł, przypomniałam sobie o tym jego pragnieniu bycia pochowanym właśnie w Asyżu. Trochę patrzyłam na to, jak na jego testament. Asyż to miejsce, do którego co roku przybywa młodzież z całego świata. Muszę powiedzieć, że to był szczęśliwy wybór. Ludzie z całego świata będą mogli go tam czcić. Mediolan, nasze rodzinne miasto, jest bardzo rozpraszającym miejscem, jeśli chodzi o duchowość, to stolica włoskiego biznesu.

**KAI:** *Czy to prawda, że to właśnie Carlo, jako małe dziecko, zaprowadził Panią do kościoła?*

- Zawsze i wszystkim to mówię: Carlo był moim wybawcą. Wysłałam za męża. Mój mąż pochodził z wierzącej rodziny. Jego polska rodzina na każdą niedzielę chodziła do kościoła. Ja natomiast pochodziłam z rodziny niepraktykującej. Moi rodzice zajmowali się wydawaniem książek. Nie byli wrogo nastawieni do Kościoła, ale niech Pan wie, że pierwszy raz poszłam do kościoła, kiedy szłam do pierwszej komunii. Potem byłam na Mszy przy okazji bierzmowania, a następnie kiedy wychodziłam za mąż. Żyłam w ogromnej ignorancji, jeśli chodzi o wiarę. To było straszne. Wstydzę się tego, ale mówię o tym. I potem okazało się, że miałam tak pobożne dziecko...

**KAI:** *Pewnego dnia mały Carlo zatrzymał Panią, chwycił za rękę i powiedział: Mamo, chodź, wejdźmy do tego kościoła?*

- On zawsze chciał tam wchodzić, żeby dać całuska Jezusowi. Jak chodziliśmy na spacer do parków, to zbierał na łące małe kwiatuszki, żeby je zanieść do Matki Bożej. Ta pobożność była jego cechą charakterystyczną. Oczywiście, stawał mi trudne pytania. Starłam się być konsekwentna w tym, co robiłam, zwłaszcza, że go ochrzciłam. Chciałam zachowywać się odpowiedzialnie. Zwierzyłam się starszej ode mnie przyjaciółce, osobie zresztą bardzo wierzącej, która mi poradziła, żebym

w czasie podróży związanych z pracą, odwiedzała ojca Ilio, kapucyna, który w Bolonii uchodził za miejscowego Ojca Pio. Odwiedziłam tego zakonnika. Już za pierwszym razem powiedział mi, że mój syn ma specjalną misję do spełnienia dla Kościoła. Mówił mi, żebym zaczęła studiować teologię. Zaczęłam zatem tę moją drogę nawrócenia.

**KAI:** *Carlo zatem zajął się nawróceniem swojej mamy?*

- Carlo patrzył zawsze w swoim życiu na rzeczy podstawowe. Nigdy nikogo nie krytykował. Był bardzo hojny, posłuszny. Jeśli mówiłam mu: Carlo, kupimy jedną parę butów więcej, zaraz się złościł. Mówił: musimy pamiętać o biednych! Para butów wystarczy. I tak zaraz noga mi urosnie, to je będziemy musieli zmienić. Nie marnujmy pieniędzy! Pamiętam, byliśmy raz nad morzem. Chciałam kupić krem przeciwsloneczny. Dość drogi krem. Skrzyczał mnie: tyle pieniędzy wyrzucić na jakiś krem?! On świadczył o wszystkim swoim codziennym życiem. Nie chodził i nie gadał bez sensu, tylko działał. Świadczył o tym, w co wierzył. To był bardzo sympatyczny i pełen humoru chłopak. Miał wyostrzoną inteligencję. Pierwsze słowo powiedział mając trzy miesiące, a jak skończył pięć miesięcy, to już mówił. W wieku 11 lat pomagał na katechezie.

**KAI:** *Szybko też zainteresował się komputerami i informatyką?*

- W wieku sześciu lat dostał „małego chemika” z białym fartuchem z odznaką, jakie nosi się na kongresach naukowych. Chodził po całym mieszkaniu jak naukowiec. I do tego zakładał sobie okulary, żeby wyglądać bardziej naukowo. Bawił się kamerami, nagrywał wideo. Robił gazetki. Zawsze pociągały go tego typu zabawy. Nie był typem, który bawiłby się samochodzikami, żołnierzykami. Bardzo ciągnęło go do informatyki, tworzenia wideo, do montażu. To były jego ulubione zabawy. Przy komputerach okazało się, że miał wielką zdolność do programowania. I to jako samouk. Kupowaliśmy podręczniki na Politechnice w Mediolanie. On je czytał, uczył się i rozumiał logarytmy. Umiał bardzo dobrze posługiwać się programami komputerowymi. Umiał robić grafikę 3D.

**KAI:** *Czy w jakiś sposób wspierałście go w tym, pomagaliście mu?*

- Do wszystkiego dochodził sam. Ściągał sobie podręczniki. Był samoukiem. Bardzo podobał mu się saksofon, to nauczył się na nim grać. Nie potrzebował osób, który by mu musiały wszystko wytłumaczyć. Chwytał szybko. Chyba dlatego też nazywają go geniuszem informatyki. A papież Franciszek w adhortacji „Christus vivit”, opublikowanej po Synodzie Biskupów nt. młodzieży, poświęcił mu jeden rozdział, cytując ulubione wyrażenie Carla: wszyscy rodzimy się jako jedyni w swoim rodzaju, ale większość z nas umiera jako kserokopia. Papież przedstawił Carla młodzieży całego świata jako przykład do naśladowania.

Carlo robił nadzwyczajne rzeczy w internecie. Choćby na przykład wystawa o cudach eucharystycznych, którą opublikował w sieci. Ta wystawa cały czas krąży po całym świecie. Tylko w Stanach Zjednoczonych gościła w 10 tysiącach parafii. To zaczyna przynosić owoce. Pomaga wielu osobom. Wcześniej były daleko od wiary, od sakramentów, a zwłaszcza od Eucharystii. Ta wystawa pomogła im odnaleźć drogę do wiary. Carlo zebrał historię dotyczącą wszystkich cudów eucharystycznych na świecie. Zebrał też bardzo ładną dokumentację ikonograficzną. Poświęcił na to prawie cztery lata. Później mój znajomy ksiądz, który wykłada na jednym z uniwersytetów papieskich, zapytał mnie: możemy ją u nas pokazać? I w roku 2005, Roku Eucharystii, została tam pokazana. Odniosła wielki sukces. Z wielu miejsc świata zaczęto o nią prosić. Wiele osób się w to zaangażowało. W pewnym sensie podchwyciło misję Carla. To swego rodzaju kolejny cud. W Polsce też macie cuda eucharystyczne: w Legnicy, w Sokółce.

Carlo pokazał młodzieży możliwość dobrego wykorzystania internetu. Niektórzy uważają go z Bożego influencera. Carlo powtarzał: „Nie ja, a Bóg! Nie miłość własna, ale Boża chwała!”. „Smutek to spojrzenie skierowane na siebie samego, radość to spojrzenie skierowane na Boga”. Dzisiejsze społeczeństwo jest



trochę obłąkane. Śledzimy influencerów, żeby nam powiedzieli, jak się ubrać, co jeść, co robić. W tym naszym społeczeństwie trzeba się pokazać. Jest się zadowolonym, jeśli kciuk jest podniesiony ku górze, a smutnym, jeśli ku dołowi. Ciagle się patrzy, jaką oglądalność mają nasze strony internetowe. Carlo mówił, że „są kilometrowe kolejki na stadion albo na film do kina, albo na koncert, a przed tabernakulum jest pusto”. I jeszcze: „*Nam jest dużo łatwiej niż ludziom, którzy żyli w czasach Jezusa. Nam jest dużo łatwiej Go spotkać. Czas i przestrzeń były dużo bardziej ograniczone. Nawet jeśli komuś udało podejść do miejsca, gdzie Jezus nauczał, to ze względu na tłum trudno było podejść blisko Niego. A nam wystarczy, że wejdziemy do najbliższego kościoła i mamy od razu niebiańską Jerozolimę!*”. Carlo każdego dnia żył tą Bożą obecnością. Udało mu się przemienić tę codzienną zwykłość w rzeczy nadzwyczajne, ponieważ umiał żyć ciągle w komunii z Trójcą Świętą. I to uczyniło go nadzwyczajnym, przez to przyciągał do siebie wiele osób. Ludzie chyba odczuwali obecność Jezusa w nim.

**KAI:** *W jaki sposób pojawił się w waszym życiu św. Franciszek? Carlo bardzo konkretnie podchodził do kwestii pomocy, do bycia miłosiernym.*

- Carlo był bardzo wrażliwy na warunki życia imigrantów. Mieszkając w centrum Mediolanu, widzieliśmy te sytuacje. Carlo czuł się wezwany do pomagania im. Zaprzyjaźniał się z nimi. Rozmawiał. Często część kolacji zanosił potrzebującym. Roznosił ciepłe napoje. Z własnych oszczędności kupował śpiwory dla bezdomnych. Często bezdomni nie chcą iść na nocleg do miejsc dla nich przygotowanych. Wolą zostać na ulicy. Problemem jest to, że potem nikt się nimi nie opiekuje. Mają problem, żeby zmienić ubranie, przebrać się. Ja te przyjaźnie Carla z imigrantami, z bezdomnymi, odkryłam w dzień jego pogrzebu. Było tak dużo osób, że nie wszyscy zmieścili się w kościele. Wśród obecnych zobaczyłam właśnie bardzo wielu imigrantów. Pytałam sama siebie: co to za ludzie? Skąd oni się tu wzięli? Nie tylko pomoc materialna jest ważna, ale i dobre słowo, rozmowa, zainteresowanie życiem tych osób. Jak Carlo ich pozdrowiał, to tak, jakby wysyłał strzały miłosierdzia do nich. Wiele osób było pod wrażeniem jego uśmiechu. Pewien chłopak ze Sri Lanki, który od niedawna zaczął pracować w parafii Carla, po jego śmierci napisał piękny wiersz. W taki sposób chciał go uczcić. Jak tylko go spotkałam, pytam: gdzie poznałeś Carla? Odpowiedział mi: nie miałem okazji, żeby z nim pogadać osobiście, ale sposób w jaki on mnie zawsze pozdrowiał bardzo poruszył moje serce. To przykład na to, jak Carlo odciskał ślad w ludziach. Chociaż to trudno oddać słowami. Często zostawał po lekcjach w szkole, żeby pomagać młodszemu odrabiać lekcje. To dość rzadko zdarza się u dorastających chłopców, ale w nim ta cecha ojcowska była bardzo obecna.

Kochał naturę. Carlo, ilekroć pojechaliśmy nad morze, wynosił z wody, z plaży wszystkie śmieci. Miał taki obywatelski zmysł bycia współodpowiedzialnym. Bardzo kochał zwierzęta. Przed śmiercią prosiłam go: daj mi znać, czy w niebie są zwierzęta. Pokaż mi się z psem z mojego dzieciństwa. I moja ciocia zobaczyła Carla we śnie, jak bawił się właśnie z moim psem z dzieciństwa. Dla mnie to znak, że zwierzęta nie kończą w nicości, jak powiedział Paweł VI. Teologia nigdy się tym tematem na poważnie jeszcze nie zajęła.

**KAI:** *A potem zdarzył się dzień, w którym dowiedzieliście się o tej nagłej chorobie Carla. Zmarł praktycznie w ciągu 72 godzin od rozpoznania...*

- To była ostra forma białaczki szpikowej M3. To taka cicha choroba. Bo jeśli ktoś zrobi badania dzień wcześniej, nic nie zauważy. Carlo czuł się dobrze. Był na prawdę zdrowym chłopakiem. Zanim odkryliśmy chorobę, przebiegł jeszcze dwa kilometry. Lubił sport. Chodził do szkoły jezuitów. Połowa klasy była w domu ze względu na sezonową grype. Carlo też był przeziębiony. Przyszedł lekarz do nas do domu. Wydawało się, że to jakieś banalne przeziębienie. Uderzyło mnie, że on mi wtedy powiedział: ofiaruję to cierpienie za papieża, za Kościół, żeby nie iść do czyśćca, tylko od razu do nieba. Ponieważ Carlo często robił sobie dowcipy, pomyślałam, że teraz nabija się ze

mnie. Ten stan przeziębieniowy nie zmieniał się. Carlo nie mógł się też ruszać. W moczu pokazała się krew. Poprosiłam o pomoc jego pediatrę. Lekarz polecił zabrać Carla do kliniki, w której pracował. Oni specjalizowali się tam w schorzeniach krwi. Od razu odkryli to nieszczęście, że to białaczka M3. Lekarze mu to powiedzieli. Carlo uśmiechnął się mówiąc: Pan obudził mnie! Wszystkie pielęgniarki opowiadały mi potem, że Carlo nie chciał nikomu przeszkadzać, był uśmiechnięty, nie skarżył się. Ze względu na wiek musiał być na pediatry, choć był już dużym chłopakiem, mierzył już 182 cm. A pielęgniarki musiały go przenieść, poruszać, bo on sam już nie mógł tego robić. Jeden z lekarzy zapytał: Carlo, bardzo boli? W odpowiedzi usłyszałam: tyle ludzi cierpi o wiele bardziej ode mnie. Umieram szczęśliwy. Stąd nie wyjdę już żywy. Nie straciłem nawet chwili z mojego życia na rzeczy, które nie podobają się Bogu. Carlo codziennie uczestniczył we Mszy św. i adoracji. Chciał, żeby wszyscy odkryli znaczenie Eucharystii, żeby Jezus zajął pierwsze miejsce w życiu każdej osoby.

**KAI:** *Pani znalazła testament Carla w jego komputerze...*

- Krótko po jego śmierci budzę się i słyszę jakiś głos, który mówi: testament! Tak sobie pomyślałam: może Carlo zostawił mi jakiś testament? Jego pokój był cały czas niezmienny. Żadnych kartek nie widziałam. Gdzie szukać? Potem włączyłam komputer Carla i znalazłam tam wideo. Na filmie, który sam nagrał powiedział: „*Jak będę ważył 70 kg, umrę*”. Potem uśmiecha się serdecznie, patrzy ku niebu. To nagranie zrobił na dwa miesiące przed śmiercią. Kiedy zmarł, faktycznie ważył 70 kg. Zaczęłam odczuwać, że to jest jakiś tajemniczy Boży plan. U nas w Lombardii jest taka tradycja na Nowy Rok, że ciągnie się los, a w nim jest jakiś święty, który będzie towarzyszył przez cały rok. Carlo zawsze wyciągał a to Matkę Bożą, a to Jezusa, zawsze kogoś ważnego. Na rok, w którym zmarł wyciągnął św. Aleksandra Sauli, który jest patronem młodzieży. Jego święto w kalendarzu przypada 11 października, jak się kilkanaście miesięcy później okazało, dzień śmierci Carla. Lekarze stwierdzili śmierć mózgu 11 października. Zgon prawnie został stwierdzony 12 października, wtedy stanęło jego serce. Jeśli organizm Carla nie byłby tak zniszczony przez białaczkę, lekarze pobraliby jego organy. Wyraziłam na to zgodę. Kiedy ten stary kierownik duchowy mi powiedział, że Carlo ma misję do zrealizowania, myślałam, że zostanie księdzem, może biskupem. Moja mama dodawała: zostanie papieżem! Okazało się, że Pan miał inne plany. Zabrał go szybko do nieba.

**KAI:** *Co mówią bliźniaki o ich starszym bracie, który zostanie błogostawionym?*

- Bardzo się cieszą. Są przekonani, że to łaska od Carla. Codziennie chodzą na Mszę. Carlo był jedynakiem. Bliźniaki urodziły się cztery lata po jego śmierci. Carlo był tak bardzo specjalnym dzieckiem, dawał tak dużo satysfakcji i radości. Byłam przekonana, że nie mogę mieć już dzieci. Faktycznie po śmierci Carla robiłam badania. Potrzebna była operacja.

**KAI:** *Carlo przepowiedział Pani, że zostanie Pani jeszcze mamą?*

- Tak. Widziałam we śnie, jak mi to powiedział. Bardzo często ludzie mają widzenia, w których on jest. Zrobił też wiele cudów.

**KAI:** *Jaki cud posłużył do beatyfikacji?*

- Cud, który Kościół wziął pod uwagę, to przypadek chłopca, który urodził się z rozwidloną trzustką. Powodowało to u niego ogromne problemy z trawieniem. Mógł tylko przyjmować płyny. Cały czas miał torsje, bóle. Jedynym ratunkiem byłaby wyłącznie operacja, ale obciążona ogromnym ryzykiem. I wtedy o. Marcelo Tenorio, proboszcz parafii św. Sebastiana w Campo Grande (Brazylia) rozpoczął publiczną nowennę, prosząc o wstawiennictwo Carla. Przesłałam mu golf Carla poplamiony jego krwią. Pobłogosławił to dziecko, które od razu poczuło się lepiej. Trzeciego dnia nowenny mały pacjent był już w domu i jadł. Trzustka nie miała żadnych śladów choroby! Wyglądała tak, jakby nic nigdy się nie działo. Dziecko do dzisiaj jest zdrowe.

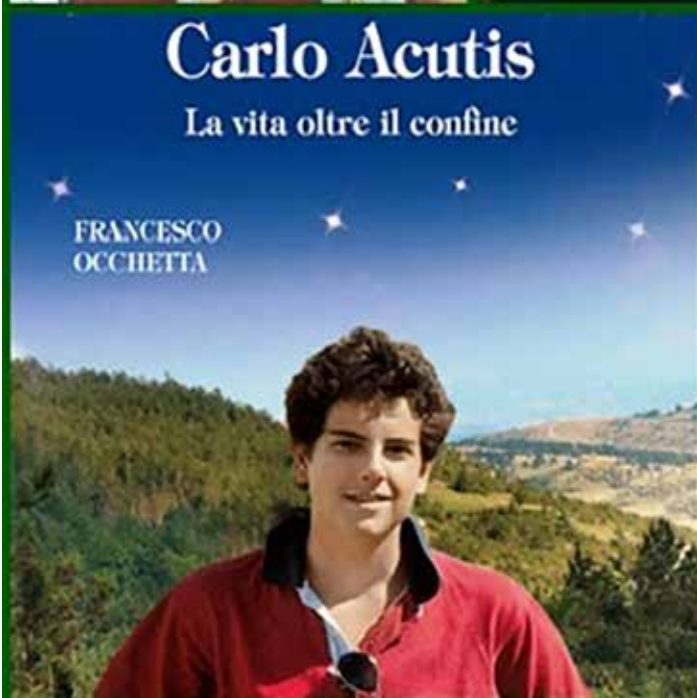
**PIOTR DZIUBAK - KAI**





# BEATYFIKACJA KAROLA ACUTISA

Asyż, 10 października 2020 roku



STRONA INTERNETOWA NASZEJ PARAFII: [www.parafia.i3k.pl](http://www.parafia.i3k.pl)

NUMER KONTA PARAFIALNEGO Parafia św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie  
PL3483350003030324372000001 Kod BIC/SWIFT: GBWCPLPP  
Bank Spółdzielczy w Pruszczu Gdańskim Oddział Trąbki Wielkie

U ŚW. BARTŁOMIEJA W MIERZESZYNIE – Gazeta Parafii św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie.  
Pismo przeznaczone jest wyłącznie do użytku wewnętrznego członków wspólnoty parafialnej w Mierzeszynie.  
Redaktor naczelny: ks. Andrzej Sowiński, zastępca red. naczelnego: Irena Krzemińska, red. techniczny: Franciszek Sowiński.  
Wydawca: Parafia św. Bartłomieja Apostoła, ul. Wolności 17, 83-041 MIERZESZYN, tel. (0048) 58 682 81 78,  
e-mail: donandrea64@wp.pl Cena: dobrowolna ofiara, liczymy także na sponsorów gazety.